

Nie tylko dla widzów z Nowej Huty

z **Małgorzatą Bogajewską**, dyrektorką Teatru Ludowego w Krakowie, rozmawia Kalina Zalewska.

KALINA ZALEWSKA Przypomnijmy, jak to było z dyrekcją Teatru Ludowego, którym kierujesz czwarty sezon. Dlaczego wystartowałaś w konkursie na dyrektora tej sceny?

MAŁGORZATA BOGAJEWSKA W momencie, gdy aktorzy Teatru Ludowego zaprosili mnie do udziału w konkursie, Kraków był już dla mnie miejscem oswojonym i lubianym. Pracowałam tu kilka lat, wyreżyserowałam pięć przedstawień w Teatrze Bagatela. Zawsze bardzo ceniłam krakowskich widzów za ich zaangażowane i świadome uczestnictwo w kulturze. Najważniejsze było jednak to, że ponieważ nie znaliśmy się z aktorami Teatru Ludowego osobiście, odebrałam to zaproszenie jako uznanie dla mojej pracy i jako propozycję wspólnej drogi.

ZALEWSKA Zapuściłaś korzenie w różnych miastach. Jesteś po-
znanią, na początku kariery przez dwa sezony prowadziłaś teatr w Jeleniej Górze. Wykładasz w łódzkiej Filmówce, reżyserujesz w tamtejszym Jaraczu, gdzie Twoje przedstawienia, na przykład *Ich czworo*, są grane latami. Ale oto zostajesz wybrana przez krakowski zespół i stajesz się jego kandydatką na dyrektora. Czy możesz zdradzić, jakie były oczekiwania aktorów?

BOGAJEWSKA Na początku jednego z moich ulubionych filmów *Rosenkrantz i Guildenstern nie żyją* jest scena spotkania obu bohaterów z trupą aktorów, którzy przedstawiają im bogatą ofertę swoich możliwości, proponując zagranie dla nich spektaklu. Rosenkrantz i Guildenstern odmawiają. Na końcu filmu obaj giną z rąk aktorów. Zawsze miałam poczucie, że ich śmierć jest prostą konsekwencją tego, że odmówili aktorom grania, jakby to była zbrodnia, jakby sprawienie, że aktor nie może uruchomić istniejących w nim pokładów teatralnego świata, zasługiwało na karę. Gdy poznałam aktorów Teatru Ludowego, miałam poczucie, że mogą i chcą dać więcej, niż im pozwalano, że czują się niespełnieni, trochę zapomniani. Jednocześnie mówili o swoim teatrze pięknie i z dumą, szanowali się nawzajem, ważyli słowa. „Potrzebujemy kogoś, kto pozwoli nam rozkwitnąć”, „Potrzebujemy wyzwania” – tylko tyle i aż tyle, to były wszystkie ich oczekiwania i nadzieje. Czułam się dobrze w ich towarzystwie i pomyślałam – dać wyzwania sobie i im. Czemu nie? To szalone i kuszące. Warto!

ZALEWSKA Kiedy zwyciężyłaś w konkursie i zostałam dyrektorką, stworzyłaś zapewne jakiś plan działania.

BOGAJEWSKA Chcieliśmy robić teatr, który twórczo dialoguje z rzeczywistością, jaka nas otacza, a jednocześnie szanuje widza, nie wynosi się ponad niego, nie poucza, częściej stawia pytania i podaje w wątpliwość, niż daje odpowiedzi. I opowiada o człowieku w całej jego niejednoznaczności.

ZALEWSKA Na otwarcie zaproponowałaś *Sekretne życie Friedmanów*... spektakl o pedofilii i manipulacji opinią publiczną, o bodaj pierwszym amerykańskim starciu z tym problemem. Teatr, który grał dotąd przede wszystkim farsy i komedie, wystąpił z propozycją zupełnie innego repertuaru.

BOGAJEWSKA Ten spektakl miał być zaproszeniem widzów do nowej formy uczestnictwa w spektaklu teatralnym. Wyraźnym sygnałem, że chcemy stworzyć nową, pogłębioną formę teatralnego współbycia aktorów i widzów. Ich twórcza obecność, na równi z pokawałkowaną narracją, jak i niezwykle intymny kontakt z postaciami – są integralną częścią tego przedstawienia. Marcinowi Wierchowskiemu udało się razem z aktorami wypracować świat, w który wierzymy bez zastrzeżeń, choć nie umiemy w nim odkryć prawdy, udało się stworzyć postaci wieloznaczne i trudne do zdefiniowania. Niezwykłość formy tego spektaklu, doświadczenie widza, który staje się jednocześnie świadkiem, podglądaczem, uczestnikiem, oskarżycielem i obrońcą, wielość i często niekomfortowość ról, wyrwanie z zazwyczaj biernej pozycji, sposób poprowadzenia aktorów – sprawiają, że *Sekretne życie Friedmanów* ma tak ogromną siłę rażenia.

ZALEWSKA Widziałam je, prezentowane na Boskiej Komedii poza konkursem. Po roku stanęliście do konkursu i rozbiliście bank z nagrodami.

BOGAJEWSKA Bartek Szydlowski zrobił gest w naszym kierunku, zapraszając nas na festiwal tuż po premierze. W następnym roku byliśmy na Boskiej Komedii po raz drugi, już w formule konkursowej. Wygrana była dla nas wielką sprawą. To tak, jakby od razu na początku drogi ktoś

ci powiedział: od dziś nie staracie się robić troszkę lepszego teatru, albo wystarczająco dobrego – ale robicie teatr najlepszy, robicie wszystko, na co Was stać, walczyście o wszystkie teatralne marzenia, bo możecie i dajecie radę, więc żadnej taryfy ulgowej. Oprócz Grad Prix Boskiej, nagród indywidualnych dla Piotra Pilitowskiego i Małgorzaty Kochan, odwiedziliśmy z tym przedstawieniem chyba wszystkie polskie festiwale (m.in. WST, „Kontakt”, Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych). Nie pracujemy dla nagród czy festiwali, ale nie ukrywamy, jak bardzo cieszą nas te wyróżnienia i zaproszenia. Mamy też świadomość, jak ważne jest dla naszej widowni, że może czuć się dumna z osiągnięć swojego teatru. Przez trzy sezony teatralne odwiedziliśmy ze spektaklami: *Sekretne życie Friedmanów* i *Hańba* Marcina Wierchowskiego, *Gdy przyjdzie sen* i *Zahipnotyzuj mnie* w mojej reżyserii, *Panna Julia* Radka Stępnia, *Salto w tył* Maćka Prusaka i innymi, trzydzieści siedem festiwali w kraju i za granicą. Zdobyliśmy wiele ważnych nagród, m.in. Grand Prix dla *Hańby* na Kaliskich Spotkaniach Teatralnych, główną nagrodę za reżyserię i kilka indywidualnych nagród aktorskich dla *Gdy przyjdzie sen* na festiwalu „Rzeczywistość przedstawiona” w Zabrzu, a *Salto w tył* otrzymało prestiżową krakowską Nagrodę Teatralną im. Stanisława Wyspiańskiego za rok 2019.

ZALEWSKA Ciężko pracujecie, by dotrzeć do widza. W ostatnim sezonie wygraliście także tarnowską Talię, jedyny w Polsce festiwal komedii, farsę *Akt równoległy* Dereka Benfielda w reżyserii Tadeusza Łomnickiego, aktora Ludowego. Jurorzy podkreślali precyzję gry wykonawców i ciekawe pomysły reżyserskie. W tych wszystkich werdyktach powtarza się uznanie dla zespołowego wysiłku. W Kaliszu Grand Prix przyznano całemu zespołowi aktorskiemu *Hańby*, która nie jest przecież najłatwiejszą historią ani dla nowohuckiego, ani dla jakiegokolwiek innego widza.

BOGAJEWSKA To piękny, mądry teatr o trudzie dojrzewania do dobra, rozmowa o dysonansie pomiędzy potrzebą przynależności a potrzebą wolności. O nieuświadomionej winie i nieoczekiwanej karze. *Hańba* jest dla mnie spektaklem, którego siłą jest oskarżenie. Siedzimy na widowni ze słuchawkami na uszach i słyszymy myśli głównego bohatera. Ten gest sprawia, że jesteśmy bardziej nim, utożsamieni, a tym samym przypisani do tej samej grupy ludzi, do której i on należy – białych, sytych, intelektualistów. Ta grupa już wie, że jest winna. To wina zaniedbania, przeoczenia, zapomnienia o całej rzeszy słabszych. My już znamy naszą winę, ale ciągle, jak profesor Lurie, bohater *Hańby*, zamiast prawdziwej skruchy, jesteśmy w stanie powiedzieć tylko „no dobra, sorry”. *Hańba* nie jest spektaklem rozrywkowym i nie jest tak, że możemy ją zagrać przy pełnej widowni kilka razy w miesiącu, ale mam wrażenie, że nasza publiczność potrafi docenić uczciwość teatralnej roboty. Zaufaliśmy publiczności i oddaliśmy w jej ręce decyzje o wyborze młodego reżysera, który zadebiutuje w Teatrze Ludowym. Już dwukrotnie, przeprowadzając konkurs z udziałem studentów krakowskiej reżyserii, nie zawiedliśmy się na jej wyborach. W roku 2017 głosami widzów zwyciężył Radek Stępień etiudą opartą na *Pannie Julii* Strindberga, a w roku 2018 – Ewa Rucińska etiudą opartą na *To tylko koniec świata* Jeana-Luca Lagarce’a.

ZALEWSKA Wasza publiczność zagłosowała na Radka Stępnia, co pozwoliło mu zadebiutować. W ostatniej corocznej ankiecie „Teatru” właśnie on uznany został przez wielu krytyków za najbardziej obiecujący talent młodego pokolenia.

BOGAJEWSKA *Panna Julia* jest spektaklem świetnie przyjmowanym w Polsce i za granicą. Niedawno odwiedziła festiwale w Nowosybirsku i Tel Awiwie, a Radek jeszcze w tym sezonie wyreżyseruje *Amadeusza* Petera Shaffera na Dużej Scenie naszego teatru.

ZALEWSKA Jaka jest strategia eksploatacji scen Ludowego? Stolarnia wyrasta na przestrzeń, w której proponujecie najtrudniejsze wyzwania, gracie rzecz jasna na Dużej Scenie. A Scena pod Ratuszem, Wasz przyczółek na krakowskim rynku?

BOGAJEWSKA Jest tak samo dla nas istotna, jak Stolarnia i Duża Scena. Scena pod Ratuszem przez lata była zdominowana przez repertuar komediowy, ale jest to przestrzeń bardzo kameralna i sprzyjająca bliskiemu kontaktowi z widzem, dlatego zdecydowaliśmy się grać tutaj *Pannę Julię*, *Gdy przyjdzie sen*, *To tylko koniec świata* czy *Krakowską lekkość bytu*. Oddając ją w pewnym stopniu w ręce debiutujących reżyserów, mamy poczucie, że powoli staje się również sceną poszukiwań nowych, oryginalnych stylistyk i języków. W obecnym sezonie zainaugurowaliśmy tam również teatralno-literacki projekt „Lektury obowiązkowe”, przeznaczony szczególnie dla licealistów. Poprzez spotkania warsztatowe z reżyserami spektakli, rozmowy z twórcami, aktorami, pedagogami, projekt pozwala na kontekstowy, pogłębiony odbiór dzieła teatralnego.

ZALEWSKA Mam wrażenie, że poprzez Scenę pod Ratuszem próbowacie przekonać krakowską publiczność do teatru z Nowej Huty. Na *Krakowską lekkość bytu* Łukasza Czuja, Waszą ostatnią premierę, kupienie biletów jest prawie niemożliwe.

BOGAJEWSKA Łukaszowi Czujowi i Michałowi Chłudzińskiemu udało się rzecz niezwykłą. Stworzyli inteligentny i pełen ironicznego, choć ciepłego humoru spektakl o Krakowie. Rozprawiają się z kulturowymi mitami miasta, jednocześnie je podważając i nadając im nową rację istnienia. To spektakl sentymentalny i zadziorny jednocześnie. I świetnie zaśpiewany.

ZALEWSKA Ty sama także wyreżyserowałaś przedstawienie złożone z piosenek Zygmunta Koniecznego. Co o tym przesądziło – zespół, w którym są takie osoby jak Marta Bizoń czy Weronika Kowalska, pamiętna z dyplomu Ewy Kaim *Do dna*, czy sentyment do kompozytora i Piwnicy pod Baranami?

BOGAJEWSKA Spektakl był przygotowany z okazji osiemdziesiątych urodzin Zygmunta Koniecznego, natomiast niezwykle entuzjastyczne przyjęcie widowni sprawiło, że pozostał w repertuarze. *Zahipnotyzuj mnie* to dla mnie spotkanie z doskonałymi tekstami i muzyką, z pewnym mitem i kanonem. Próba twórczego przetwarzania go i interpretacji, gdy ma się jeszcze doskonale śpiewający zespół, była niezwykłą przygodą.

ZALEWSKA Wróćmy do Twojego spektaklu *Gdy przyjdzie sen*, który trzy miesiące temu wygrał festiwal „Rzeczywistość przedstawiona”. Jako reżyserce zdarza Ci się to po raz trzeci, w 2008 roku wygrałaś w Zabrzu *Osaczonymi* Władimira Zujewa, a w 2015 *Tatę* według dramatu Artura Pałygi. Dlaczego zdecydowałaś się na tekst Katarzyny Dworak i Pawła Wolaka, legnickiego duetu aktorów i autorów?



fot. Jakub Porzycki / Agencja Gazeta

Małgorzata Bogajewska (1975)

absolwentka Wydziału Reżyserii warszawskiej Akademii Teatralnej (2002), reżyserka związana z Teatrem im. Stefana Jaracza w Łodzi, wykładowczyni łódzkiej PWSFTviT, dyrektorka Teatru im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze [1.09.2004 – 31.08.2006], od września 2016 roku prowadzi Teatr Ludowy w Krakowie-Nowej Hucie.

BOGAJEWSKA Bardzo lubię poetykę tego dramatu. To coś pomiędzy traktatem religijnym a kryminałem. Krzyżują się w nim różne światy. Najbardziej zainteresowała mnie możliwość stworzenia spektaklu, którego narracją nie będzie linearne opowiadanie historii, ale coś wręcz odwrotnego, zakłamanie historii, którego dokonujemy w obliczu wspólnego poczucia winy. Wizja lokalna staje się uteatralizowaniem samego aktu opowiadania historii zbrodni, dokonanej przez społeczność. Teatralność tego aktu wyzwala emocje, które stopniowo ukazują prawdziwe zdarzenia. To, co najciekawsze, nie przychodzi z samej historii, ale z napięć pomiędzy uczestnikami wizji, a prawda wyłania się nie z tego, co godzą się opowiedzieć, ale z tego, co starają się zakłamać, ukryć, wyprzeć. Jest to też opowieść o sile marzeń, bezradności miłości i bezsilności wobec wymagań, jakie stawiają nam inni, a jednocześnie konfrontacja z własnym grzechem, jak w tekście *Przy drzwiach zamkniętych* Sartre'a.

ZALEWSKA Kogo obok Marcina Wierchowskiego uważasz za swojego współpracownika, kogoś, kto idzie z Tobą i zespołem wspólną drogą?

BOGAJEWSKA Na pewno Radka Stępnia i Maćka Prusaka. Cieszymy się z reżyserów stale obecnych w naszym teatrze, ale jesteśmy ciekawi spotkań z reżyserami, którzy jeszcze nigdy u nas nie pracowali. Cieszę

się na spotkanie z Konradem Dworakowskim, Magdą Drab. Liczę na to, że uda się znaleźć wspólny termin z Piotrem Domalewskim, ale czekamy też na Gabrysię i Monikę Muskały, żeby stworzyły u nas kolejny spektakl. Reżyser teatralny to zawód nomadyczny, ale jednak możliwość wielokrotnego spotkania i wspólnego rozwoju z tym samym zespołem jest wielką wartością, a my cieszymy się, kiedy mówią o Ludowym – to jest nasz teatr.

ZALEWSKA Patrząc wstecz na te trzy i pół sezonu, zastanawiasz się pewnie, czy to wszystko w coś się układa. Jak byś to dziś określiła?

BOGAJEWSKA Myśląc o naszych spektaklach z ostatnich trzech sezonów, mam poczucie, że my twórcy stajemy się „opętani” poczuciem winy. W *Sędziach* winą zostaje ukarana przez Boga ze starotestamentowym okrucieństwem, w *Gdy przyjdzie sen* Bóg zostaje tak zinfantylizowany, że nie jest już zdolny do wymierzenia kary. Może w tym całym przedziwnym poruszaniu się wobec tych tematów – także w *Sekretnym życiu Friedmanów*, *Hańbie*, *Pannie Julii*, *To tylko koniec świata* – można doszukać się pewnego elementu wspólnego dla naszego pokolenia. Pierwszego pokolenia niebohaterskiego, takiego, które ani nie ginęło na wojnie, ani nie odbudowywało świata, a jednocześnie pokolenia, na oczach którego następuje radykalne przeobrażenie rzeczywistości i które bezradnie patrzy na świat ginący w obliczu katastrofy ekologicznej, radykalizujących się poglądów politycznych. Pokolenia, które nie za bardzo umie stanąć do walki. Ta nasza bezradność staje się siłą napędową, która każe nam nieustannie drążyć temat winy, straty, zaniechania i kary, która nadchodzi. Taki był także temat przedstawienia *Rewizor. Będzie wojna!* Artura Pałygi na podstawie *Rewizora* Gogola – o naszym marazmie i niemocy.

ZALEWSKA Co zamierzacie zrealizować w najbliższym czasie?

BOGAJEWSKA Wraz z dziewięcioma teatrami z Europy rozpoczęliśmy realizację międzynarodowego projektu „PlayOn!”. To projekt przeznaczony głównie dla gimnazjalistów. Teatr w Polsce nie ma pełnej oferty repertuarowej dla widzów młodych. Dwanaście, trzynaście i czternaście lat to wiek niezwykle trudny. Przestaje się być dzieckiem i zaczyna się rozpoznawać świat, własne potrzeby, oczekiwania. To okres przepełniony lękami, często depresjami. Nikt tych młodych ludzi, ani nawet nas, nie nauczył, jak radzić sobie z przemocą szkolną, z brakiem autorytetów. Teatr musi uczestniczyć w życiu młodych i znaleźć nowy język, który nie jest ani językiem bajki, ani językiem, jakim teatr przemawia do dorosłego widza. „PlayOn!”, poprzez wykorzystanie bliskiej młodemu widzowi narracji gry komputerowej, stara się stworzyć rodzaj opowieści teatralnej, z którą będzie on mógł się utożsamić, będzie czuł się jej aktywnym i sprawczym uczestnikiem. Ten projekt traktujemy jako następny etap naszych poszukiwań nowych narracji i nowych narzędzi teatralnych. W tej chwili pracujemy nad projektem „Przewodnicy zmysłów”, adresowanym do osób niewidomych i słabowidzących. Projekt, który próbuje uruchomić w odbiorze sztuki teatru wszystkie zmysły, łamiąc jednocześnie prymat wzroku. Realizacja tych projektów to niezwykle wyzwanie, które zmusza nas do wyruszenia na nieznane lądy, do wyjścia poza ustalone i rozpoznane szlaki teatralne. To w ramach tego projektu Marcin Wierchowski pracuje nad *Solaris* Lema, a Justyna Łagowska nad *Burzą* Szekspira. Jej spektakl zatytułowany *Rozbitkowie*, do którego muzykę pisze Karol Nepelski, będzie miał premierę w marcu.



fot. Klaudyna Schubert / Teatr Ludowy w Krakowie

Sędziowie, reż. Małgorzata Bogajewska, Teatr Ludowy w Krakowie [2018]

ZALEWSKA Szukacie nowych teatralnych narzędzi, a jednocześnie deklarujecie, że najbardziej interesuje Was opowiadanie ludzkich historii w oparciu o wielką literaturę. W Waszym repertuarze, obok już wymienionych przedstawień, są też *Mistrz i Małgorzata* Bułhakowa czy *Anioły w Ameryce* Tony'ego Kushnera, prezentowane podczas ostatniej Boskiej Komedii.

BOGAJEWSKA Tak jak to powiedział jeden z naszych widzów po premierze *Aniołów w Ameryce*: „Po co robić złe teksty, kiedy można robić dobre”. Lubię dzieła wielowymiarowe, trudne do nazwania i określenia, do których każdy musi znaleźć własną drogę. Cieszy mnie, że widzowie docenili *Mistrza i Małgorzatę* Pawła Passiniego, szaloną, nowoczesną i wielowymiarową adaptację Bułhakowa autorstwa Artura Pałygi. W *Pannie Julii* w interpretacji Radka Stępnia udało się na nowo zmierzyć z mitem kobiecości rozumianym jako zestaw oczekiwań formułowanych pod adresem kobiety. Jak dzisiaj wygląda klatka, w której jesteśmy umieszczane, i czy nie poszerzyła się tylko pozornie? W *Aniołach w Ameryce* AIDS i życie homoseksualistów w Nowym Jorku lat osiemdziesiątych stają się metaforą – od widza zależy, czym stanie się dla niego plaga trawiąca ten świat. Czy rozpozna w niej własną nienawiść i własny lęk przed obcym, obraz świata, w którym pozbyliśmy się naszych korzeni, czy obraz końca religii, a może historię miłości i opowieść o sile przebaczenia?

ZALEWSKA Czy trudno dziś spotkać się z Wyspiańskim?

BOGAJEWSKA Ze względu na język – tak. Język takich dramatów jak *Sędziowie* jest już archaiczny, z trudem przebija się do widza. To była trudna praca, ale rzeczywiście fascynująca. Ten dramat, tak niewiarygodnie gęsty i przesiąknięty złem, jest przedziwnym teatralnym *haiku*.

Język jest oczywiście anachroniczny, ale machina, która napędza świat, i relacje międzyludzkie są jak najbardziej współczesne.

ZALEWSKA Skąd się wziął pomysł na spektakl *Tożsamość Wila*? Chcieliście określić nowohucką tożsamość?

BOGAJEWSKA Ten spektakl był konsekwencją naszego projektu „Życiorysy Nowej Huty”, realizowanego wspólnie z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ. Chcieliśmy poznać bliżej mieszkańców naszej dzielnicy, ich potrzeby i oczekiwania. Spektakl powstawał w toku rozmów i spotkań z mieszkańcami. Pojawiające się w nim zdarzenia, opowieści i bohaterowie są wysnuci z realnych historii, zdarzeń, postaci. To niezwykle wzruszające, czasem bolesne, a czasem zabawne przedstawienie. Fascynuje mnie, że *Tożsamość Wila*, która jest bardzo nowohucka i która objechała Polskę w ramach programu Teatr Polska, była też na festiwalu „Demoludy” w Olsztynie, wszędzie jest odbierana jako opowieść tak uniwersalna, że widzowie mają absolutne poczucie, że kiedyś wydarzyła się u nich – w Kluczborku, Busku-Zdroju czy Kraśniku.

ZALEWSKA Lokalność nowohucka okazuje się lokalnością uniwersalną?

BOGAJEWSKA W pewnym sensie tak, ale tożsamość nowohucka jest niezwykle silna. Nasi widzowie mają duże poczucie identyfikacji – z dzielnicą, teatrem. Z okazji siedemdziesięciolecia dzielnicy przygotowaliśmy dla mieszkańców spektakl muzyczny w formie koncertu życzeń. Na jego zakończenie widzowie wstali i spontanicznie zaśpiewali nam „Sto lat!”. Jak okazało się potem, na widowni byli nie tylko nowohucianie, ale też nasi widzowie z całego miasta. Nowa Huta staje się miejscem kultowym nie tylko dla nowohucian, a Teatr Ludowy jest dla wszystkich. ■